

Demiurg spogląda na świat

TEATR Piotr Tomaszuk postanowił stworzyć własny teatr esencji. Skończyło się jednak na powielaniu dawnych gestów, układów i póz, przypominającym karykaturę estetyki Kantora

Jacek Wakar, Polskie Radio

Dla pokolenia moich rodziców teatralnym mitem założycielskim były staropolskie przedstawienia Kazimierza Dejmka z lat 60., do dziś powracające jako punkt odniesienia. Ludziom z mojej generacji myślenie o „Historii o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” zaprogramował Piotr Cieplak. Inszenizował on utwór Mikołaja

z Wilkowiecka dwukrotnie, najpierw w Teatrze Współczesnym we Wrocławiu, potem w warszawskim Dramatycznym. Widziałem wersję numer dwa i choć minęły ponad dwie dekady, wciąż mam ją przed oczami. W rytmie dyktowanym przez muzykę zespołu Kornorany Chrystus i Szatan dosłownie brali się za bary w walce o ocalenie ludzkości. Piotr Tomaszuk z Teatrem Wierszalin idzie zupełnie

innym tropem. Fakt, aby to właśnie założyciel i szef Wierszalina wystawił sztukę Mikołaja z Wilkowiecka wydawał się naturalny. Przecież Tomaszuk od lat zbliża się w swych spektaklach do sacrum, aby za chwilę rozmyślić się od tej tematyki oddalić. Jego „Ofiara Wilgefortis” była przejmująca, bo opowiadała o niemożności doświadczenia świętości. Gdyby próbować zdefiniować twórczość Tomaszuka jednym zdaniem, można byłoby powiedzieć, że we wszystkich swych inscenizacjach mówi on o przecięciu sacrum i profanum. W różnych warunkach, czasem na naszych oczach, a czasem jedynie pośrednio. To

wielki temat Piotra Tomaszuka. Wydawało się wręcz nieuchronne, by podjął go również poprzez „Historię o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”.

Widowisko to świadczy jednak o bolesnym spadku formy wybitnego reżysera. Składniki niby się zgadzają – oderwana od konkretnego czasu parafia, grupa jej członków wcielających się w poszczególne zapisane w Ewangelii role, muzyka Jacka Hałasa. A jednak Tomaszuk postanowił zbudować w „Historii...” własny teatr esencji i to go zgubiło. W programie można przeczytać o Osterwie, Grotowskim i Kantorze. Sugestia jest oczywista – szef Wier-

szalina jest ich pełnoprawnym kontynuatorem. Mniej już o to, czy samemu artyście wypada w ten sposób się określać. Istotniejsze, że jego ostatni spektakl niemal w całości żeruje na teatrze Tadeusza Kantora, zdając się jego nieudolną imitacją. Tomaszuk zbija swych aktorów w grupę, każąc im powtarzać dostrzeżone w nagraniach Cricot z gesty, miny i ruch. Nawet jeśli nie jest to naśladownictwo w skali jeden do jednego, Tomaszukowi nie udało się naznaczyć przedstawienia własną wizją, która nie przywodziłaby na myśl Kantora. W dodatku wtórność inscenizacji uwypukla czasem zawstydzająco słabe aktorstwo.

Artyści z Wierszalina pewnie czują się we własnym świecie, a nie wtedy, gdy ktoś zakłada im cudze buty.

Sam reżyser pięknym modulowanym głosem czyta fragmenty Ewangelii. Wygląda na to, że wchodzi na scenę niczym demiurg, aby spoglądać na stworzony przez siebie świat. To potęguje nieprzyjemne wrażenie pychy, jaką widać w tym widowisku. Od pierwszej chwili chłodnym i wykoncypowanym. Martwym. ©P

„Historia o Chwalebnym Zmartwychwstaniu Pańskim” Mikołaja z Wilkowiecka | reżyseria: Piotr Tomaszuk | Teatr Wierszalin w Supraślu